

Wstęp

W roku 1973 Walter Kempowski opublikował wyniki pewnej małej ankiety, w której spytał mniej więcej dwustu obywateli Niemiec Federalnych, czy widzieli Hitlera. Zgodnie z przewidywaniami odpowiedzi na to pytanie były zróżnicowane. Przypominano sobie różne rzeczy: entuzjazm, nienawiść, ale też i całkowitą obojętność, z jaką go postrzegano. W wielu przypadkach respondenci opowiadali o przeżyciach z dzieciństwa, bezkrytycznych, zlewających się często ze wspomnieniami rytualnej pompy i propagandowego wrzasku. Jedynie kilka odpowiedzi odniosło się wprost do fizycznej postaci Hitlera. Osoby, które w czasie przeprowadzania ankiety miały ponad trzydzieści pięć lat, były wciąż poruszone skandalicznym urokiem, jaki Führer rzucał na masy. Jeden z pytanых opisał go tak: „Miał ogromne, ciemnoniebieskie oczy; takie oczy musiał mieć Fryderyk Wielki”; wedle innej relacji „kobiety wzruszały się do łez, omdlewały i rozplęły się w zachwycie. Ludzie stali otępiali jak zarzynane barany, ciężko dysząc. Ogarniała ich radość i poczucie spełnienia”. Ktoś inny tymczasem stwierdził: „Przeżyłem wstrząs i zawód; nigdy dotąd nie widziałem jeszcze twarzy tak pozbawionej wyrazu. Do dziś tego nie pojmuję. [...] Czasem zdaje mi się, że to była pusta przestrzeń, którą ktoś czymś wypełnił”.

Czy powinniśmy dziś jeszcze przywoływać w pamięci fizyczną postać Hitlera? Zalew obrazów filmowych świadczy o kłopotliwej potrzebie tego rodzaju wspomnień. Choć ukazujące się w ostatnich dziesięcioleciach obszerne opracowania biograficzne – od książki Joachima Festa aż po prace Iana Kershawa – wydawane były w Niemczech bez portretu dyktatora, to obecnie owo tabu (nie bez udziału amerykańskich filmów fabularnych) wydaje się złamane. Dziś twarz Hitlera powraca znów do codziennej praktyki politycznej bądź jako straszak, bądź – częściej – jako prześmiewcza karykatura. Częściej niż do biografii sięga się obecnie do obrazów dobywanych ze wspomnień; o tej nowej tendencji wyraża się krytycznie Joachim Fest, twierdząc, że nie wydobywa ona z oblicza Hitlera zła, że tego zła nie docenia. Ale czy zło Hitlera rzeczywiście poddaje się wizualizacji? Czy istnieje rozpoznawalne „oblicze zła”, czy choćby, jeśli nawet nie „zła”, to oblicze „tego oto” złego człowieka? Zdawali się w to wierzyć współcześni mu, nienawidzący go przeciwnicy, mówiąc o „ekskrementalnym obliczu”, o „brutalnej masce”, o „masce Gorgony”, o „panoptykalnym wzroku bazyliszka” czy wreszcie o pustym „nic”. Dziś, gdy nie tylko kultura masowa, lecz także nauka obsesyjnie skupia się na oglądzie i wizerunku, należałoby właściwie zgodzić się

z przytoczonymi sformułowaniami. Dokonują one swoistego urzeczownienia zła. Na podstawie społecznych badań naukowych przekonuje się nas, że można wyrobić sobie pogląd o charakterze człowieka, patrząc na niego zaledwie przez ułamek sekundy. O twarzy Hitlera mówiono jednak nie tylko z nienawiścią; przeciwnie, liczne relacje dają wyraz niezwyklej wręcz fascynacji. Najwyraźniej mamy tu do czynienia z symboliczną pułapką. Czy – jak sugerują wspomniane określenia – wizerunek Hitlera istotnie wyraża ukryte w jego wnętrzu zło? Co jednak w takim razie ukazują zięjące morderczą nienawiścią, stygmatyzujące obrazy żydowskich twarzy z filmów, fotografii i karykatur z lat 1918–1945? Czy przyjmując zarysowany punkt widzenia, nie ulegamy przypadkiem pokusie usankcjonowania rozpowszechnionych w tamtych czasach wizualnych demonizacji? Na swój sposób starają się ominąć tę pułpkę filmy i seriale telewizyjne o „dobrowolnych współpracownikach Hitlera”. Posługują się one zazwyczaj techniką serwisów informacyjnych: wywiady z naocznymi świadkami wydarzeń uzupełniane są historycznymi interpretacjami czynów ich bohaterów oraz towarzyszących im okoliczności, dodawanymi ze swej strony przez komentatorów. Liczne bezpośrednie relacje z cierpień i katastrof nie złożyły się jednak jak dotąd na żadną biografię.

Natomiast używane zazwyczaj w opracowaniach biograficznych nieruchome – na podobieństwo malarskiej martwej natury – obrazy, czyli fotografie, mimo swej dramatycznej nieraz treści zdają się całkiem neutralne, nieomal bezstronne. Jak tego jednak dowiodła ostatnio wystawa o zbrodniach Wehrmachtu, nieruchome obrazy, by mogły rzeczywiście przemówić jako dokumenty historyczne, potrzebują komentarzy i interpretacji. Zarówno ich interpretator, jak i odbiorca towarzyszącego im przekazu muszą wiedzieć, jak je zrobiono, jaki jest ich kontekst i towarzyszące im okoliczności, do czego ich używano. Bez mowy obraz jest niezrozumiały. Trzeba zatem wziąć pod uwagę fakt, że żadna ze znanych nam fotografii Hitlera nie ukazuje go w kompromitującej sytuacji, czy to obok zamordowanej przezeń ofiary, w obozie koncentracyjnym, czy w trakcie dokonywania sadystycznego czynu. Wódz Trzeciej Rzeszy nie pojawia się na zdjęciach uzbrojony; niekiedy jedynie widzimy go z pejczem, najczęściej zaś we frenetycznej pozie mówcy. Współczesne mu karykatury mówią nieco o jego fatalnych planach, ideach i czynach; niezwykle rzadko czynią to fotografie. Wszelkie czynione do nich komentarze biografów i interpretatorów to projekcje; nieomal każde zdjęcie uznane za bezsprzeczny dowód „schizofrenii” czy „wilczej natury” Hitlera można by, bez znajomości okoliczności historycznych, zinterpretować zupełnie inaczej. Trudno o lepszy przykład zarazem ogromnej potrzeby